



SZYMON MODRZEJEWSKI

## Prace Nieformalnej Grupy Kamieniarzy „Magurycz” latem i jesienią 2005 roku

Wiosenny obóz konserwatorski grupy „Magurycz” (dwudziesty ósmy z kolei) opisałem w „Płaju” nr 30. Trzy kolejne — w Jaśliskach, Mszanie i Kotani — przybliżam poniżej, w nieco odmiennym stylu niż do tej pory. Podziw dla wszystkich uczestniczących w naszych pracach ludzi kazał mi skupić się nie tylko na kamieniach. To ludzie sprawiają, że to, co było czytelne tylko dla nielicznych, staje się dostępne dla wielu. Nie sądzę, żeby oczekiwali ode mnie hołdu, ale postanowiłem, że nie muszą być całkiem anonimowi.



Ślikota, czyli obóz dwudziesty dziewiąty

**Miejsce: Jaśliska (gm. Dukła).** Wydobyliśmy z brzegu i koryta potoku Bělca, oczyściliśmy i częściowo skleiliśmy ponad 30 macew (w tym jedną granitową), które tymczasowo znalazły miejsce w magazynie w Posadzie Jaśliskiej. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku umieścimy je na kirkucie. Obóz korzystał z dotacji Urzędu Miasta i Gminy Dukła.

9 lipca wieczorem dotarliśmy do mojego domu w Nowicy. Większość nocy poświęciliśmy na przygotowanie sprzętu. 10 lipca, w niedzielę, kiedy ludzie gromadzili się przed cerkwią w oczekiwaniu na liturgię, my wyruszyliśmy do Jaślisk. Kiedy dotarliśmy na miejsce, Bělca wzbierała i przenoszenie sprzętu na drugi, zachodni brzeg potoku w strugach deszczu nie było ani łatwą, ani zachęcającą czynnością. Kuba (nieoceniona kolumna transportu), który dowiózł większość gratów, musiał nas opuścić, czego później żałował. Tylko widok

nadgryzionych czasem i wodą macew nadawał sens naszym staraniom. Kiedy w końcu mogliśmy zgromadzić się wokół ognia, pomyślałem, że nic nam nie sprzyja i... nie była to prawda.

Obudziło nas czyste niebo, słońce i znikająca w oczach rosa. Niżej podpisany, Heniek (który nie kapuje praw fizyki), Rysiek (któremu nie wolno dźwigać), mój brat Filip (który zaskakuje stoicyzmem), jego syn Jacek (który ma czternaście lat), Weronka (która jest niesamowitą drobną kobietą) i Kaśka (która postanowiła poznawać kulturę żydowską) — siedem osób, siedem dni pracy i trzydzieści kilka macew w bardzo różnym stanie. Miało być nas więcej, ale urzędnicy gminy Dukla potraktowali nasze chęci niepoważnie, nonszalancko, żeby nie powiedzieć obcesowo... Tylko tyle nas zdołało dotrzeć w innym niż wcześniej ustalony terminie. Parę dni później dołączyła do nas Ania (która gotowa jest do różnych szczególnych działań).

Czwartego dnia pracy zaczęliśmy wywozić odkopane i oczyszczone macewy do magazynu w Posadzie Jaśliskiej. Operowanie kamieniami ważącymi po kilkaset kilogramów nie jest rzeczą łatwą, więc załadowanie przyczepy zajmowało nam średnio pół dnia. Pan Marian Zielonka, który podjął się manewrowania traktorem w potoku, na co patrzyliśmy z podziwem — ursus prowadzony taką ręką mógłby wylądować na Księżycu — patrząc na naszą pracę, kwitował wysiłki jednym słowem: „slikota” — co znaczy „pięknie, dobrze”. Jednocześnie zastanawiał się z Krzyśkiem, pracownikiem składu budowlanego w Jaśliskach — ten potrafi koparką z podwieszoną do łyżki macewą pokonać niemal każdą przeszkodę — czy może dotknąć ich jakieś przekleństwo ze strony rabina. Jak się później okazało, jedna z macew rzeczywiście znaczyła pochówek rabina Szymona, syna Dawida. Obstawałem za pochwałą, nie przekleństwem. W końcu szacunek dla przeszłości nie może być przyczyną anatemy.

Kiedy przemierzaliśmy opłotki Jaślisk z dwukółką wypełnioną nagrobkami, wyglądaliśmy co najmniej intrygująco — taki obwoźny cmentarz... Do tego stopnia intrygująco, że pani w sklepie mięsnym w Jaśliskach uznała, że nie posiada właściwego mięsa (czytaj: koszerne). Na szczęście nikt tego nie oczekiwał, bowiem nie było wśród nas nawet jednej osoby o żydowskich korzeniach.

Macewy z jaśliskiego kirkutu zostały — jak wspomniałem — umieszczone w magazynie w Posadzie Jaśliskiej. Jaki będzie ich dalszy los, na razie nie wiem. Gmina chce, żeby powstało lapidarium, my zaś uważamy, że powinny wrócić na cmentarz. Nie będzie to jednak łatwe, bowiem teren jest obecnie w rękach prywatnych, a urząd nie kwapi się do naprawienia karygodnego błędu, którym było sprzedanie cmentarza. Poprosiliśmy więc o pomoc Fundację Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego i mamy nadzieję, że odniesie to



Macewa wydobyta z potoku w Jaśliskach

jakiś skutek. W tym miejscu podziękować pragniemy rabinowi Avrasimowi Zeligowi, który przetłumaczył hebrajskie inskrypcje z jaśliskich macew, dzięki czemu ludzie, których nagrobkami zajmowaliśmy się, przestali być dla nas anonimowi.

A oto imiona, nazwiska i daty śmierci (wg kalendarza hebrajskiego) Żydów pochowanych na kirkucie w Jaśliskach, spisane z macew, których podczas okupacji użyto do budowy tamy i młynówki:

- Arie Lejb, syn Szmuela, zm. 1 adara 5649 (?)
- Awracham Eibisz, syn Szloma, zm. tewet 5694
- Ben ? (mężczyzna)
- Cwi Mendel, syn Jakoba, zm. tammuz 56... (?), żył 64 lata
- Eljachu, zm. 5687
- Freida Gitru, córka Cwi, zm. 5680
- Hinde (?), córka Cwi, zm. (?) kislewa 5683
- Ili Eizel, syn Josefa, zm. 5680
- Jeszua Aszer, syn Dawida, zm. 14 tiszreia (przed Sukotem) 5675
- Jota Mendl Leizer, zm. 5696

Klonimus Kalman, syn Szmuela, uczył Tory, data (?)  
 kobieta  
 kobieta, Brendl, zm. 5676  
 kobieta, córka Fridy, Leibusz (drugie imię)  
 Liachu, zm. 19 nisana 5677, uczył Tory  
 Meir, syn Cwi, z miasta Jawora (?), zm. w Jom Kipur 5655  
 Meir, syn Cwi, zm. 5675  
 Menachem Cwi, syn Zewa, kapłan, zm. 14 kislewa 5659  
 mężczyzna, zm. 5655  
 Pinchas syn Naftalego, zm. 5675  
 Pinchas, syn Naftalego, zm. 5685  
 Rachela, córka Cadoka, zm. 5671  
 Ryfka, córka Szymona, zm. 18 awa 5696  
 Sara Feiga, córka Szymona, zm. 5664  
 Sara Gouda, córka Icchaka, zm. 5699  
 Sara Perl, córka Israela Zewa, zm. 5681  
 Szalom (mężczyzna)  
 Szewa, córka Jechudy, zm. 5695  
 Szymon, syn Dawida, rabin przez 35 lat, sędzia, żył 66 lat, zm. 1 adara 5689  
 Tojbe Brindil, córka Issachara, zm. 12 kislewa 5686

## Nie pracujcie w niedzielę, czyli obóz trzydziesty

**Miejsce: Mszana (gm. Dukla). Greckokatolicki cmentarz grzebalny — prace remontowe (z wykorzystaniem technik konserwatorskich) i porządkowe przy 17 nagrobkach piaskowcowych i krzyżu przydrożnym; greckokatolicki cmentarz cerkiewny — rekonstrukcja i montaż żelaznego krzyża na nagrobku parocha w Mszanie i dziekana dukielskiego Hryhoryja Ławrowskiego. Obóz korzystał z dotacji Fundacji J&S Pro Bono Poloniae.**

Czterdzieści dni później uścisnęliśmy się na cmentarzu cerkiewnym w Mszanie. Byliśmy już tam w maju, który miał być ciepły. Prognoza okazała się fałszywa, za to w sierpniu pogoda nam sprzyjała.

Cmentarz przywitał nas ciepłem i pamięcią. Tylko miejscowy ksiądz zgromił mnie wzrokiem i wycedził, że praw boskich nie rozumiem, skoro pracujemy w niedzielę. Nie mnie rozstrzygać, co właściwe jest, a co nie, ale wierzę — moje prawo — że Bóg rozumie nasze starania. Nagrobki były na pierwszy rzut oka w całkiem przyzwoitym stanie. Drugie spojrzenie przekonywało, że to złudzenie. Dwa tygodnie spędziliśmy na żmudnym czyszczeniu ich z wapna, którym zostały pomalowane w listopadzie 2004 roku. Piszę „żmudnym”, ponieważ zwykle w takim czasie jesteśmy w stanie wyremontować ponad trzydzieści nagrobków. Wierzę, że nikt już nie powtórzy szkodliwego dla kamienia

odnawiania za pomocą wapna. Mnóstwo czasu poświęciliśmy także na rozbieganie i ponowne, już poprawne składanie nagrobków, na wyjmowanie krzyży żeliwnych celem ich naprawy, zabezpieczenia dybla środkami antykorozyjnymi i montażu za pomocą zapraw hydrofobowych. Ta ostatnia czynność jest o tyle istotna, że utleniające się żeliwo poważnie zwiększa swoją objętość (do 3 cm!), a to z kolei skutkuje rozsadzaniem kamienia. Przy czym cztery krzyże żeliwne w Mszanie są na tyle okazałe, że ich demontaż i montaż wymagał używania trójnogu. Naturalnie krzyżom kamiennym poświęciliśmy równie dużo uwagi.

W Mszanie pochowano na podziw wielu proboszczów. Na cmentarzu grzebalnym spoczywają: Julian Durkot zmarły 25 IX 1907 roku, proboszcz Mszy w latach 1875–1907, a jednocześnie dziekan dukielski w latach 1895–1907, oraz ksiądz Stefan Tarnowycz (1869–3 XII 1908), który był tutejszym proboszczem niespełna rok. Ten ostatni był ojcem znanego działacza łemkowskiego Juliana Tarnowycza (1903–1977), autora m.in. *Ilustrowanej historii Łemkowszczyzny*. Na cmentarzu cerkiewnym znajdujemy nagrobki miejscowego proboszcza w latach 1799?–1855 i jednocześnie dziekana dukielskiego w latach 1840–1855, Hryhoryja Ławrowskiego (ur. 1770 lub 1776, zm. 12 I 1856) oraz proboszcza w latach 1857–1874, Mychajło Konstankewycza, który zmarł w Mszanie 26 II 1874 roku. Po raz pierwszy bodaj zajmowaliśmy się cmentarzem, na którym wszystkie nagrobki z wyjątkiem dwóch pochodzą z miejskich warsztatów kamieniarskich.

Pracowali z nami nowi wolontariusze: Marysia, Magda, Monika i Bartosz, którzy zaskoczyli nas pracowitością, zaangażowaniem i zrozumieniem dla idei ratowania cmentarzy.

Mi to pasuje... bardzo, czyli obóz trzydziesty pierwszy

**Miejsce: Kotań (gm. Krempna). Na tutejszym greckokatolickim cmentarzu cerkiewnym urządzono w połowie lat sześćdziesiątych XX w. lapidarium, w którym zgromadzono nagrobki, a rzekomo także krzyże przydrożne z Żydowskiego, Rozstajnego i Ciechani, może także z innych miejscowości. Przeprowadzono prace remontowe z wykorzystaniem technik konserwatorskich i porządkowe przy 23 nagrobkach (w przyszłym roku w planie rekonstrukcja brakujących elementów 4 krzyży piaskowcowych). Greckokatolicki cmentarz grzebalny — prace remontowe z wykorzystaniem technik konserwatorskich i porządkowe przy 9 nagrobkach piaskowcowych. Obóz korzystał z dotacji Fundacji Wspomagania Wsi i Fundacji im. Stefana Batorego.**

Kotań zaskoczyła nas na tyle sposobów, że czuję się zobligowany do choćby krótkiego opisu. Zwłaszcza, że to, co nas spotkało, było ze wszech miar pozytywne — sytuacja do tej pory nieczęsta. W porównaniu do Mszy choćby,

w której obserwowano nasze starania z dystansem, Kotań była... rajem. Janek dowoził nam wodę na zawołanie, mieszkańcy i ich dzieci donosiły mleko, śmietanę, masło, ser, grzyby, ziemniaki, konserwy i gotowe potrawy, ksiądz Piotr Kuźniar z Krempnej dostarczał, wszystko, czego chcieliśmy, Basia i Darek Mielczarkowie służyli wszelką pomocą, gospodarz z sąsiedztwa obdarował nas miodem, sołtys przewiózł traktorem blok piaskowca z Krempnej, bywalcy chaty w Nieznajowej też mają swój wkład w to, co zrobiliśmy, a nadto przychylność wielu turystów... W sumie niesamowite. No, była też przygoda z jednym fotografem, który nie był łaskaw zapytać, czy chcę występować na jego zdjęciach.

Poszukiwania dokumentacji lapidarium spęły na niczym... Zgroza. To jeszcze jeden dowód na to, że tworzenie lapidariów to niemal zawsze chybione rozwiązanie. Muszę szczerze przyznać, że niektóre krzyże przyporządkowaliśmy do cokołów na wycucie. Nie mamy stu procent pewności, czy poprawnie. Zadecydowała wiedza o kamieniarstwie Łemkowszczyzny, podobieństwa i doświadczenie. Zdaję sobie sprawę z możliwości błędu, ale co począć, kiedy brak „instrukcji”? Rzecz jasna wolałbym, żeby zgromadzone w Kotani nagrobki wróciły na cmentarze, z których zostały zabrane, ale żeby miało to sens, musielibyśmy dysponować ścisłą dokumentacją, która bez cienia wątpliwości wskazywałaby miejsce, z którego zabrano dany nagrobek. Pochodzenie tylko jednego z nich nie budzi żadnych wątpliwości. Znaczył on pochówek Ludwika Hwozdowycza (1829–27 IX 1859), parocha w Ciechani w latach 1857–1859.

Praca w Kotani to mnóstwo czyszczenia, wiercenia (mieliśmy tu, co rzadkie, dostęp do energii elektrycznej), kucia, klejenia i kitowania. Skleiliśmy na cmentarzu i w lapidarium w sumie 17 kamiennych krzyży, czasami z wielu części, co jest swoistym rekordem. Umieszczenie większości z nich na cokołach wymagało używania trójnożu. Jeden z krzyży umieściliśmy poza ogrodzeniem terenu cerkiewnego, tuż przed cerkwią, a to dlatego że — jak się wydaje — żaden z cokołów w lapidarium nie był jego podstawą. Ma on szczególną formę, być może jest krempniańskiej proveniencji. Zresztą kwestia warsztatów kamieniarskich w Krempnej jest co najmniej tajemnicza. Nie poświęciłem do tej pory dość czasu na poszukiwania źródłowe (a wiele wskazuje, że nie będą bezowocne). Poza wzmianką u Pieradzkiej natknąłem się także u Tarnowycza na informację, że kamienie młyńskie z Krempnej były uważane w Przemyślu za najlepsze... w 1811 roku!

Na obozach „Magurycza” rzadko ktoś się objaja, ale przyznać muszę, że nie spodziewałem się, że pójdzie nam tak gładko w Kotani. Mam nieodparte wrażenie, że jest to także wynik opieki i pomocy ze strony mieszkańców Kotani i okolic. W gruncie rzeczy nie interesuje mnie specjalnie, co kto myśli, o tym

co robimy, ale w takiej atmosferze praca jest łatwiejsza. Wygląda na to, że nieprędko opuścimy okolice Krempnej. Powiem więcej — będzie żal, kiedy nie pozostanie w okolicy żaden cmentarz do wyremontowania. Czuję, że gdybyśmy wszędzie spotykali się z taką przychylnością, moglibyśmy robić jeszcze więcej.

## Magia liczb

Cztery tegoroczne obozy trwały w sumie 50 dni roboczych, co daje grubo ponad 7000 godzin pracy, nie wliczając w to czasu poświęconego na pisanie aplikacji, zakupy, przygotowania i rozliczenia z dotującymi naszą działalność fundacjami. Jeśli pomnożyć te godziny przez 6 zł (co nie jest wygórowaną stawką), daje to 42 000 zł. To minimalna wartość pracy prawie 40 osób, które zajmowały się 90 nagrobkami i krzyżami przydrożnymi, dokumentacją i poszukiwaniami archiwalnymi. Na wszystkie cztery obozy uzyskaliśmy dotacje opiewające na kwotę 34 565 zł, co pozwoliło pokryć koszty przejazdów, materiałów, części narzędzi, dokumentacji, żywienia i transportu tego, co niezbędne.

## Uczestnicy prac w okresie VII–X 2006

Ryszard Babiasz (Warszawa)	Damian Nowak (Biecz)
Katarzyna Broł (Gliwice)	Monika Pieniążek (Dębica)
Anna Daciów (Warszawa)	Marcin Pietrusza (Korczyna)
Magdalena Grenda (Warszawa)	Monika Rdzanek (Warszawa)
Weronika Grygowicz (Biecz)	Monika Słomczyńska (Poznań)
Karolina Hendrys (Kraków)	Justyna Sułkowska (Limanowa)
Anna Jurczyszyn (Sanok)	Kinga Szewczyk (Ustrzyki Dolne)
Jakub Leja (Jasło)	Piotr Szmyd (Jasło)
Aneta Łukasik (Brzesko)	Agnieszka Sztaba (Gorlice)
Joanna Mikowska (Siary)	Bartosz Wiśniewski (Kraków)
Filip Modrzejewski (Warszawa)	Jakub Zaremba (Konstancin)
Jacek Modrzejewski (Warszawa)	Mariusz Ziemia (Jasło)
Szymon Modrzejewski (Nowica)	Marysia

a ponadto czwórka bywalców chaty w Nieznajowej.

Wymieniłem tylko te osoby, które brały udział w pracach przez co najmniej dziesięć dni lub miały na ich przebieg istotny wpływ. Dziękuję jednak także wszystkim innym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do realizacji moich zamierzeń. Szczególne podziękowania należą się Ryškowi, Kubie i Heńkowi (dwaj ostatni panowie to nasza „kolumna transportowa”).

## Mam plan

Chciałbym, żebyśmy w roku 2006 zakończyli wydobywanie macew z Bełczy i jej brzegów oraz wyremontowali cmentarze greckokatolickie w Grabiu i Ożennej. Pisząc to, wiem już, że tak się stanie. Projekt „Magurycz” (pod auspicjami Towarzystwa Karpackiego) obejmujący wskazane prace został dofinansowany w ramach konkursu „RITA — Przemiany w regionie. Współpraca lokalna”. Być może zdołamy się także zająć cmentarzem w Polanach albo Myscowej. Nadto wiele wskazuje na to, że będziemy wspomagać remonty cmentarzy prawosławnych na Polesiu, cmentarza żydowskiego w Baligrodzie i cmentarzy greckokatolickich na Roztoczu. Chętnych do pracy z nami lub wspomżenia naszych starań proszę o kontakt:

**magurycz@poczta.fm lub szymon@magurycz.org**  
**tel. 0 18 351 63 45, 0 665 648 449**

Jak widać, członkowie „Magurycz” są proszeni o pomoc przy pracach na cmentarzach w innych rejonach kraju. W zeszłym roku działaliśmy już na Polesiu i Roztoczu, nie była to jednak praca społeczna. Cóż, nikt z nas nie jest w stanie stale pracować za darmo.



Wyremontowane krzyże przy cerkwi w Kotani